KONSTANTY KRZYWONOS I SPRAWY PROSTE - CZĘŚĆ 2

Ledwie kur zapiał, wyjrzało słońce
ktoś się do bramy głośno dobija
niesie się hałas w dwa zamku końce
czyja to będzie wizyta? Czyja?

Konstanty z łóżka wstać nie zamierza
- Od czego służbę w końcu posiadam!
- Tutaj gdzie leżę, wciąż będę leżał!
- Nie chcę szlafroka i kapci wkładać!

- Halo ! – wołanie ustać nie może;
– Czy jest ktoś w środku? – drażni go w uszko;
- Czy już doprawdy może być gorzej –
zrzędził Konstanty tkwiąc pod poduszką.

Naraz chłód poczuł na stopach bosych,
w mig coraz zimniej mu też w kolana
- Co ja tu robię w tej wodzie z fosy?!
- Czy to sen może? Fatamorgana?

Ktoś się zanosił perlistym śmiechem,
- Czy Ci wygodniej w tej wodzie nieco?
Radosne słowa rozbrzmiały echem
i już w głąb zamku do służby lecą.

Zmarszczył Konstanty ze złością czoło
mimo opresji pana udaje
- Kim jesteś i czemu tak Ci wesoło?
zaraz Cię moi złapią lokaje.

Kornelia śmiejąc się loczki trąca
- A proszę bardzo mogą próbować,
raz albo drugi i tak bez końca
nie będę zmykać ani się chować.

Naraz na moście, tuż obok fosy
pięciu wybiegło z zamku służących,
tumult się niesie, odgłos stóp bosych,
no a Kornelia ma uśmiech kpiący.

Konstanty dostał ciepłe ubranie,
w dłoni już trzyma kubek kakao,
- Teraz nam szybko opowiedz panie,
żeś siedział w fosie – jak to się stało?

- Łapcie ją! – krzyknął do służby tylko,
- Lecz kogo panie – lokaj go pyta,
- No jak to kogo? Przecież przed chwilką
stała nad fosą młoda kobieta!

Zerknął przez okno – Nadal tam stoi!
- Czy Wam ktoś zaklął doprawdy oczy,
kto żyw niech biegnie, niech się nie boi,
przecież swe nogi tam w fosie moczy!

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Konstanty zabrał się za śniadanie
lecz jakby zaklął ktoś łyżki, miski,
naraz znów słyszy - Witaj mój panie,
czy się podzielisz ze mną tym wszystkim?

Dzwoni na alarm Konstanty w trwodze,
- Szybko, nie puśćcie jej, tej kobiety!
biegną lokaje na jednej nodze
lecz pan sam znowu siedzi niestety.

I tylko krzesło wskazuje dłonią,
na którym przecież nikt nie zasiada,
co żyw więc z zamku służący gonią,
bo zły duch raczej tym domem włada.

- Jesteśmy sami – Kornelia rzecze -
Przyszła więc pora na szczere słowa,
jesteś strapieniem naszym, nie przeczę
lecz przyszłam tutaj, by Cię wychować.

- Kim jesteś żeby straszyć mi ludzi,
siadać do stołu, pić moje soki,
wywlekać z łóżka, o świcie budzić?
Konstanty wziął się głośno pod boki

lecz się uchylić nie zdążył w porę,
i w mig się spotkał piękny nos jego
z nadlatującym skądś pomidorem,
psującym wielce kształt nosa tego.

- Auuuuuuu, gdzie maniery masz! – zawył wnuczek,
- Teraz mam zmagać się jeszcze z bólem?
- Przestań marudzić, chodź, zabierz klucze!
Poznasz swych przodków! – Wiesz coś w ogóle?

Zeszli do lochów ze świecą w dłoni,
wkrótce zrobiło się tam ciut jaśniej,
- To im wypada Ci się pokłonić,
- Komu? - Nie widzisz? Zaraz wyjaśnię!

Na ścianach piwnic całej długości
obrazów starych wisiało tysiąc
na każdym przodek, pan tychże włości
i czyżby patrzył? – Tak! Mógłbym przysiąc.

Konstanty siedział nadal na schodach
- Takie zwiedzanie to czysta nuda!
- Już oglądałem ich – czasu szkoda,
zmusić mnie bym wstał Ci się nie uda!

Nie musiał czekać Konstanty długo,
wkrótce z Kornelią w piwnicy kroczył,
kiedy mysz jedną a później drugą
zobaczył nagle na własne oczy.

Bo trzeba wiedzieć Ci czytelniku,
to, że Kornelia w całym swym życiu
znała psot różnych mnóstwo, bez liku

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

więc ta z myszkami była w użyciu.

- Mam na dziś dosyć – wracam na górę!
Konstanty nie miał więcej ochoty
dostawać prztyczków w nos ani w skórę
i nie chciał więcej rozmyślać o tym.

- Dobrze, mieć będziesz jednak zadanie -
bez słów protestu, bez zbędnych dąsów
obrazów czeka Cię odnawianie,
zacznij od zmycia mych pięknych wąsów.

To rzekłszy znikła Kornelia w mroku,
Konstanty poczuł na plecach mrowie,
nie mógł wykonać ani pół kroku,
- Mówiłem z duchem? – miał mętlik w głowie.

Przed sobą dostrzegł obraz niemały,
na nim twarz babki w podeszłym wieku,
wąsiska gęste ozdabiać miały.
- Oj, lepiej wynoś się stąd człowieku!

Tydzień następny, kolejny jeszcze
wynosił rycerz z czeluści lochów
obrazów wiele, miewając dreszcze
kiedy odnawiał je, choć po trochu.

Odtąd galeria przodków na zamku
nie była wizyt pająków celem,
zdobiła długich metry krużganków
lecz się Konstanty nie zmienił wiele.

Nadal unikał bitew i wojen,
nadal przemęczać się nie miał chęci
- Ważne jest tylko to co jest moje
i wokół mnie ma się świat cały kręcić!

Na traktach leśnych biednych przepychał,
krzyczał na służbę ile miał siły
przewracał oczy, z litością wzdychał,
no i ogólnie był dość niemiły.

Nie mogła dłużej Kornelia zerkać,
nie mogła patrzeć na to z obrazu
więc Konstantego pyta z lusterka
- Nie wstyd Ci wnuku, nie wstyd ni razu?

- Wstyd? Niby czemu miałbym się wstydzić?
Wszystkie obrazy tak jak kazałaś
kto chce w krużgankach widzieć, ten widzi,
na tym skończyła się praca cała.

Zawrzała gniewem babcia na wnuka
- Na tym się kończy życia część płocha,
na czyjś rachunek żyć – żadna sztuka!
Musi biednego ktoś Cię pokochać!

To rzekłszy znowu pacnęła wnuka

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

nos wykrzywiając mu dość pokaźnie,
- To coś w tobołku miłości szuka,
a teraz będzie Wam we dwóch raźniej!

- Jeśli uchronić mu życie zdołasz,
jeśli o niego zadbasz jak trzeba
wtedy swej groźby słowa odwołam,
na pierwszą kromkę zasłużysz chleba.

Ledwie wyrzekła prorocze słowa
grzmot ponad lasem hen się przetoczył,
zawirowała rycerza głowa,
jeszcze nie przejrzał jednak na oczy.

Po czym zapadła dość głucha cisza,
Kornelia skryła się znów w obrazie,
lecz takiej ciszy dawno nie słyszał
- Pewnie ma focha, tylko na razie.

Spojrzał Konstanty na most ciekawie,
skrzypią wszak deski na nim boleśnie
a tam dwanaście wozów lub prawie
zmierza do zamku choć jest dość wcześnie.

Już na dziedzińcu trwa przepychanie,
wysiedli z wozów chłopi z nakazem,
wołają słudzy – Pomóż nam panie!
- Co tam się dzieje? Co znów tym razem?!

Tak po godzinie z małym okładem
Konstanty został na zamku pustym,
ocalić sztućców parę dał radę,
przy tym nazwano go też oszustem.

Skarbiec co rankiem pełen był złota
pustkami świecił na oścież teraz,
ostatni grosik sroczka zza płota
z dawnego skarbca właśnie zabiera.

- Droga Kornelio !– Konstanty wołał
- Jestem już biedny – więc możesz wracać,
jeśli postaram się może zdołam
zrozumieć nawet czym jest ta praca.

- A teraz oddaj mi moje łoże,
moje pieniążki i dobre konie,
dzisiaj się chyba wcześniej położę
a jutro sięgną po miecz me dłonie.

- Halo, doprawdy odłóżmy żarty,
już się nie złoszczę więc się nie chowaj
nie będę prosił Cię po raz czwarty,
ponadto boli mnie cała głowa.

Cisza, jak makiem pole obsiejesz,
nikt Konstantemu nie odpowiada,
pusto i głucho – nic się nie dzieje
wiatr się do komnat tylko zakrada.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Nic to, mam we wsi moc koleżanek,
u nich się prześpię tej nocy właśnie,
wrócę gdy nowy nastanie ranek
i może z babcią sprawę wyjaśnię.

Już miał piechotą wyruszyć w drogę,
bramę zatrzasnąć tylko na dzionek
kiedy złapało go coś za nogę,
coś co pazurki ma i ogonek.

- Fuj, coś za jeden – Konstanty rzecze,
- Czekaj Ty smokiem jesteś, no jasne!
- Choć nabroiłem trochę nie przeczę
dostałem nadto smoczysko własne!

- Idź skąd pochodzisz ! Ja nie mam czasu,
do wsi się za mną też nie wybieraj
czeka mnie droga przez kawał lasu,
no a na smoki polują teraz.

Odepchnął smoczka butem z ostrogą,
słów swojej babki nie trzymał w głowie,
nie miał pójść smoczek teraz do kogo
zasnął samotnie w pobliskim rowie.

Sen spłynął także i na rycerza,
w krzakach jagodzin zrobił posłanie,
choć we wsi spędzić noc tę zamierzał
los sen mu zesłał tu na polanie.

Ledwie powieki przymknął a zaraz
Kornelii postać we śnie zobaczył
- Czemu o smoka się tak nie starasz,
czy nic tęsknota jego nie znaczy?

Stanął Konstanty na równe nogi,
nie mógł z pamięci snu chwil wyrzucić,
dwie miał przed sobą tak różne drogi -
czy iść przed siebie? czy jednak wrócić?

Nagle za drzewem dostrzegł pochodnie,
bo rozbójników to były ziemie,
co urządzili się tu wygodnie
a on Konstanty tutaj tak drzemie!

Ruch trwał w obozie i zgiełk nad miarę,
dwóch rzezimieszków coś taszczy w worze,
złapali zbóje swoją ofiarę,
która im niezły zysk przynieść może.

Nagle Konstanty dostrzegł ogonek
i dwa skrzydełka, choć nie do lotu,
bo jeszcze młode, jeszcze złożone
a już był smoczek w morzu kłopotów.

Kwili, wyrywa się małe zwierzę,
dla rozbójników smok sporo warty

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Leżeć! – rozkazał wódz – Mówię leżeć!
Wezmę za Ciebie wina trzy kwarty!

Zamknęły smoczka w klatce opryszki,
- Łup jest bezpieczny, do stołu siadać!
Sięgnęli naraz po swoje łyżki
i nuż grochówkę z kotła zajadać.

Miota się rycerz w krzakach z daleka,
smoka z opresji wyciągnąć zdoła,
gdy zbóje zasną, warto więc czekać,
na palcach obszedł obóz dokoła.

Ach, nieuważnie po drodze stąpał,
płynęła w dole dość wartko rzeka,
potknął, ześlizgnął się i wykąpał
a smok jak czekał, tak nadal czeka.

Uniósł nurt rzeki go na brzeg drugi,
ledwie oddychać z wysiłku może,
z ubrania płyną mu wody strugi
nie czuł się chyba nigdy już gorzej.

-Takaś Ty mądra! – babci złorzeczy,
- To czemu nie pomożesz mi w sprawie,
- Sowa o świcie już prawie skrzeczy,
a me ubranie schnie wciąż na trawie!

- Mam tego dosyć! Koniec i basta!
Nie będę się już po lasach błąkał.
- Oświadczam – idę teraz do miasta,
nie będę co rusz strącał pająka!

CDN...

Kasia Sz.

wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026